

JAN PAWEŁ II

W OBLICZU LĘKU DZISIEJSZEGO ŚWIATA*

„Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami...” (J 20, 19). Od tych słów rozpoczyna się dzisiejsze czytanie z Ewangelii według św. Jana.

„...drzwi były zamknięte z obawy...”.

Już rano dotarła do apostołów zgromadzonych w wieczerniku wiadomość, że grób, w którym położono Chrystusa, jest pusty. Kamień, który władza rzymska na prośbę Sanhedrynu opieczętowała, został odwalony. Straże, które z tej samej inicjatywy i polecenia miały czuwać przy grobie – nieobecne.

Niewiasty, które bardzo rano wybrały się na miejsce pogrzebu Jezusa, mogły bez przeszkód wejść do grobu. Mógł uczynić to samo z kolei zawiadomiony przez nie Piotr, a wraz z nim Jan. Piotr wszedł do grobu, zobaczył całun, w który ciało Zmarłego było owinięte. Obaj stwierdzili, że grób jest pusty i opuszczony. Uwierzyli w prawdziwość słów, z którymi przybiegły do nich niewiasty, a zwłaszcza Maria Magdalena, jednakże... nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych (por. J 20,1-9).

Wrócili więc do wieczernika, oczekując na dalszy rozwój wydarzeń. Jeśli ewangelista Jan, który czynnie uczestniczył w tym wszystkim, pisze, że „przebywali” (w wieczerniku) przy drzwiach zamkniętych z obawy przed Żydami – to znaczy, że lęk był w ciągu tego dnia w nich silniejszy niż inne uczucia. Raczej nie spodziewali się niczego dobrego po fakcie opuszczenia grobu; spodziewali się raczej nowych nagabywań, szykan ze strony przedstawicieli władzy żydowskiej. Był to zwyczajny ludzki lęk, wynikający z bezpośredniego zagrożenia.

Jednakże na dnie tej bezpośredniej obawy-lęku o siebie samych tkwił lęk o wiele głębszy, wywołany wydarzeniami ostatnich dni. Ten lęk, który za-

* Homilia wygłoszona podczas Mszy św. przed katedrą w Turynie 13 kwietnia 1980 roku. Tekst przytaczamy za: „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 1(1980), nr 4, s. 19-21.

czął się w noc czwartkową, osiągnął swój zenit w ciągu Wielkiego Piątku, a po złożeniu Jezusa do grobu trwał nadal, paraliżując wszystkie poczynania.

Był to lęk zrodzony ze śmierci Chrystusa.

Przecież kiedyś zapytani przez Niego, „za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” (Mt 16,13), powtarzali różne głosy o Chrystusie, różne opinie – a potem spytani wprost „a wy za kogo mnie uważacie?” (Mt 16,15) – usłyszeli i przyjęli w milczeniu za swoje słowa Szymona Piotra: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga Żywego” (Mt 16,16).

Umarł więc na krzyżu Syn Boga Żywego.

Lęk, który ogarnął serca apostołów, miał swe najgłębsze korzenie w tej śmierci: był to lęk zrodzony ze śmierci Boga.

Współczesne pokolenie ludzi nurtuje również lęk. Tego lęku doznają ludzie w sposób nieproporcjonalny. Chyba najgłębiej odczuwają go ci, którzy najpełniej są świadomi całej sytuacji człowieka – a którzy równocześnie pogodzili się ze śmiercią Boga w ludzkim świecie.

Ten lęk nie leży na powierzchni życia ludzkiego. Na powierzchni bywa kompensowany przy pomocy wielu środków nowożytnej cywilizacji i techniki, które pozwalają człowiekowi uwalniać się od swojej głębi. Pozwalają mu żyć w wymiarze homo economicus, homo technicus, homo politicus, do pewnego stopnia również w wymiarze homo ludens.

Równocześnie bowiem trwa i narasta z dostatecznym uzasadnieniem przeświadczenie o postępie – o przyspieszonym postępie człowieka w sferze jego panowania nad światem widzialnym, nad przyrodą. Nigdy dotąd nie był człowiek w swoim wymiarze planetarnym tak świadom wszystkich sił, które może w świecie wykorzystać i oddać na swoją służbę, i nigdy jeszcze w takim stopniu nimi się nie posługiwał. Od tej strony, w tym wymiarze, przeświadczenie o postępie ludzkości jest w pełni uzasadnione.

W krajach i środowiskach najwyższego postępu technicznego i największego dobrobytu materialnego – w parze z tym przeświadczeniem idzie postawa, którą słusznie przywykło się nazywać „konsumpcyjną”. Postawa ta świadczy jednak o tym, że przeświadczenie o postępie człowieka jest tylko częściowo uzasadnione. Co więcej – świadczy o tym, że ten kierunek postępu może zabijać w człowieku to, co jest najgłębiej i najistotniej ludzkie. Gdybyśmy tu teraz sprowadzili matkę Teresę z Kalkuty – jedną z tych niewiast, które nie lękają się zstępować za Chrystusem do wszystkich wymiarów człowieczeństwa, do wszystkich sytuacji człowieka w świecie współczesnym – powiedziałyby nam, że na ulicach Kalkuty i innych miast świata ludzie umierają z głodu...

Postawa konsumpcyjna nie uwzględnia całej prawdy o człowieku – ani prawdy historycznej, ani społecznej, ani tej wewnętrznej i metafizycznej. Raczej jest ucieczką od niej.

Człowiek jest stworzony do szczęścia, tak! Ale szczęście człowieka bynajmniej nie utożsamia się z użyciem! Człowiek nastawiony „konsumpcyjnie” gubi w tym użyciu pełny wymiar swego człowieczeństwa, gubi poczucie głębszego sensu życia. Taki więc kierunek postępu zabija w człowieku to, co najgłębiej i najistotniej ludzkie.

Człowiek wzdryga się przed śmiercią. Człowiek lęka się śmierci. Człowiek broni się przed śmiercią. I społeczeństwo stara się obronić człowieka przed śmiercią.

Postęp, który z takim trudem, z użyciem tylu energii i nakładów został wypracowany przez pokolenia ludzkie, zawiera jednak w swym całokształcie potężny współczynnik śmierci. Kryje w sobie gigantyczny wręcz potencjał śmierci. Czyż trzeba to udowodniać w społeczeństwie, które jest świadome, jakie możliwości zniszczenia tkwią we współczesnych atomowych arsenałach militarnych?

Więc człowiek współczesny się lęka. Lękają się supermocarstwa, które dysponują tymi arsenałami – i lękają się inni: kontynenty, narody, miasta...

Ten lęk jest uzasadniony. Nie tylko istnieją nieznanne przedtem możliwości niszczenia i zabijania, ale już dzisiaj ludzie nagminnie zabijają ludzi! Zabijają na ulicach miast, w mieszkaniach, w urzędach, w uczelniach. Ludzie uzbrojeni w nowoczesną broń zabijają bezbronných, niewinnych. Wypadki takie zawsze się zdarzały. Ale dziś to stało się systemem.

Jeśli ludzie twierdzą, że trzeba zabijać innych ludzi w tym celu, ażeby zmienić i ulepszyć człowieka i społeczeństwo, to musimy pytać, czy – wraz z owym gigantycznym postępem materialnym, który jest udziałem naszej epoki, nie doszliśmy równocześnie do przekreślenia właśnie człowieka jako wartości podstawowej i elementarnej? Czy nie doszliśmy już do negacji tej podstawowej i elementarnej zasady, starożytny myśliciel chrześcijański wyraził w zdaniu: „trzeba, ażeby człowiek żył” (Ireneusz).

Tak więc współczesne pokolenie ludzi nurtuje słuszny lęk. Czy ten kierunek gigantycznego postępu, który stał się wykładnikiem naszej cywilizacji, nie stanie się początkiem gigantycznej i programowej śmierci człowieka? Czy zapowiedzią i przedsmakiem tego w naszym wieku nie są również straszliwe obozy śmierci, których ślady jeszcze noszą w swoim ciele niektórzy z naszych współczesnych?

Apostołów zgromadzonych w jerozolimskim wieczerniku przejmował lęk: „Drzwi były zamknięte z obawy”... „Umarł na krzyżu Syn Boży”.

Czy ten lęk, który nurtuje współczesnych ludzi, nie jest także w swoim najgłębszym korzeniu zrodzony „ze śmierci Boga?” Nie z tej krzyżowej, która stała się początkiem Zmartwychwstania i źródłem uwielbienia Syna Bożego, a zarazem podstawą ludzkiej nadziei i znakiem zbawienia – nie z tej!

Ale z tej, którą człowiek zadaje Bogu w sobie, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich etapów swej historii, w swoim myśleniu, w swoim sumieniu, w swoim

działaniu. To jest jakby wspólny mianownik wielu poczynań ludzkiej myśli i woli. Człowiek odbiera Bogu siebie i świat. Nazywa to „wyzwoleniem się od alienacji religijnej”. Człowiek odbiera Bogu siebie i świat w tym mniemaniu, że tylko w taki sposób może wejść w pełne ich posiadanie, może się stać panem świata oraz swej własnej istoty. Człowiek więc „zabija” Boga w sobie i w drugich. Służą temu całe systemy filozoficzne, programy społeczne, ekonomiczne i polityczne. Żyjemy w epoce gigantycznego postępu materialnego i nieznanego przedtem negacji Boga.

Taki jest obraz naszej cywilizacji.

Dlaczego człowiek się lęka? Może właśnie dlatego, że w wyniku tej swojej negacji zostaje ostatecznie sam: metafizycznie sam... wewnątrz sam.

A może... może właśnie dlatego, że człowiek, który zabija Boga, nie znajdzie także ostatecznego hamulca, aby nie zabijać człowieka. Ten ostateczny hamulec jest w Bogu. I ostateczna racja tego, ażeby człowiek żył, ażeby szanować życie i ochraniać życie człowieka – jest w Bogu.

I ostateczna podstawa wartości i godności człowieka, i sensu jego życia jest ta, że jest on obrazem i podobieństwem Boga!

Wieczorem owego pierwszego dnia po szabacie, który apostołowie spędzili przy drzwiach zamkniętych „z obawy przed Żydami”, przyszedł do nich Jezus. Wszedł, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam” (J 20,1).

A więc żył! Opuszczony grób oznaczał nie co innego, ale to że powstał z martwych tak, jak przepowiedział. Żyje – i oto przychodzi do nich, na to samo miejsce, które opuścił wraz z nimi w wieczór czwartkowy po wieczerzy paschalnej. Żyje – w swoim własnym ciele. Pozdrowiwszy ich bowiem „pokazał im ręce i bok” (J 20,20). Dlaczego? Zapewne dlatego, że tam pozostały ślady ukrzyżowania. Jest to więc ten sam Chrystus, który był ukrzyżowany i umarł na krzyżu – a teraz żyje. Jest to Chrystus Zmartwychwstały. Tego samego dnia o poranku nie pozwolił się dotknąć Magdalenie, a teraz pokazuje im – apostołom – ręce i bok.

„Uradowali się uczniowie, ujrawszy Pana” (J 20,20). Uradowali się! To słowo jest proste i głębokie zarazem. Nie mówi wprost o głębi i potędze tej radości, jaka stała się udziałem tych świadków Chrystusa Zmartwychwstałego – ale pozwala o niej wnioskować. Jeśli ich lęk miał swoje najgłębsze korzenie w fackie śmierci Syna Bożego – to radość spotkania ze Zmartwychwstałym musiała być radością na miarę tego lęku. Musiała być większa od tego lęku.

Była to radość tym większa, im po ludzku poniekąd trudniejsza do przyjęcia. A jak trudna, o tym świadczy późniejsze zachowanie się Tomasza, który „nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus” (J 20,24).

Radość tę trudno opisać. Trudno ją też wymierzyć miarami ludzkiej psychologii. Jest ona prosta całą prostotą Ewangelii – i jest równocześnie głęboka całą jej głębią. A głębia Ewangelii jest taka, że mieści się w niej bez reszty

człowiek. Mieści się w niej ponadobficie: całą swoją wolą i całym dążeniem swego ducha i pragnieniami „serca”. I mieści się również całą głębią swego lęku. Lęku, który rodzi się ze „śmierci Boga” – i który rodzi się również w perspektywie „śmierci człowieka”.

Właśnie te czasy, w których żyjemy – czasy, w których otwarła się perspektywa „śmierci człowieka”, zrodzona ze „śmierci Boga” w ludzkim myśleniu, w ludzkim sumieniu, w ludzkim działaniu – właśnie te czasy domagają się szczególnie prawdy o zmartwychwstaniu Ukrzyżowanego.

Domagają się też świadectwa zmartwychwstania tak wymownego jak nigdy.

Nie na próżno Vaticanum II zwróciło uwagę całego Kościoła w stronę misterium paschale.

Przeżyjmy więc dzisiaj to misterium z całym tutejszym Kościołem. Dajmy świadectwo zmartwychwstaniu Chrystusa wobec tego miasta i społeczeństwa. Niech cały Turyn stanie się wiecznikiem owego spotkania ze Zmartwychwstałym, do którego prowadzi nas dzisiaj święta liturgia.

Istnieją po temu bogate racje historyczne, które sięgają czasów starożytnych. Przede wszystkim jednak tkwią one w niedalekiej historii waszego miasta i tutejszego Kościoła. Tajemnica paschalna znajdowała tutaj swoich wspaniałych świadków i apostołów, zwłaszcza między dziewiętnastym a dwudziestym stuleciem. Czyż zresztą mogło być inaczej w mieście, które kryje w sobie niezwykłą, tajemniczą relikwię, święty Całun, jeśli przyjąć argumenty tylu uczonych – najszczególniejszy świadek Paschy: męki, śmierci i zmartwychwstania. Niemy, a równocześnie zdumiewająco wymowny świadek!

Czyż zatem w tych wszystkich ludziach, którzy niedawno jeszcze pozostawili tutaj, w Turynie, tak wspaniały ślad i posiew świętości: Bosko, Cottolengo, Cafasso – czyż w tych ludziach nie działał tutaj Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały?!

Ale powie kto: to było wczoraj. „Dzisiaj” różni się radykalnie. „Dzisiaj” zdeptuje owo „wczoraj”. Nie ma już Turynu świętych, jest Turyn wielkiego przemysłu i wielkiej sekularyzacji. Turyn codziennej walki klas i nieustającego gwałtu. Święci odeszli do przeszłości, nie wystarczają na czasy dzisiejsze.

Ale Chrystus jest. I Chrystus wystarcza na każdy czas: „wczoraj i dzisiaj, ten sam także na wieki” (Hbr 13,8).

Więcej jeszcze. Posłuchajmy Apokalipsy Jana Apostoła. Daje on szczególne świadectwo o tym wczorajszym, dzisiejszym i jutrzejszym Chrystusie: „Kiedym Go ujrzał, do stóp Jego upadłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę mówiąc: «Przestań się lękać!» Jam jest Pierwszy i Ostatni, i Żyjący. Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i Otchłani” (Ap 1,17-18).

Klucze śmierci...

Tak. Jedyne klucze do „śmierci człowieka” ma On: Syn Boga Żywego. On – Świadek Żywego Boga.

„Pierwszy i Ostatni. I Żyjący”.

To jest powiedziane do nas ludzi epoki gigantycznego postępu – i epoki lęku narastającego na dni ludzkich osiągnięć i zagrożeń.

To jest powiedziane dla nas.

A może jest wśród nas dzisiaj więcej niewierzących niż wierzących? Może umarła wiara i przysypana została warstwą laickiej codzienności, a może wręcz negacji i pogardy...

Jest w dzisiejszym wydarzeniu ewangelicznym i liturgicznym również niewierny Apostoł i uparty w swojej niewierze: „jeśli nie ujrzę... nie uwierzę” (J 20,25). Chrystus mówi: „zobacz”... sprawdź, „nie bądź niedowiarkiem...” (J 20,28).

A może – pod niewiarą jest po prostu grzech, zadawniony grzech, którego ludzie postępowi nie chcą nazywać po imieniu, żeby człowiek też go tak nie nazywał i żeby nie szukał odpuszczenia. Chrystus mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane” (J 20,22-23). Człowiek może nazywać grzech po imieniu, nie musi go zakłamywać w sobie, bo w Chrystusie Kościół otrzymał nad grzechem władzę i moc dla dobra ludzkich sumień.

To są także istotne szczegóły dzisiejszego wielkanocnego orędzia.

Kościół cały głosi dziś wszystkim ludziom radość paschalną, w której rozbrzmiewa zwycięstwo nad lękiem człowieka. Nad lękiem ludzkich sumień zrodzonych z grzechu. Nad lękiem całej egzystencji zrodzonym ze „śmierci Boga” w człowieku, w której otwierają się perspektywy wielorakiej „śmierci człowieka”.

Jest to radość apostołów zgromadzonych w jerozolimskim wieczerniku. Jest to radość paschalna Kościoła, która w tym wieczerniku ma swój początek. Ma swój początek w opustoszałym grobie pod Golgotą – i w sercach tych prostych ludzi, którzy „wieczorem pierwszego dnia po szabacie” widzą Zmartwychwstałego i słyszą z Jego ust „Pokój wam”.

Oby ta radość potężniejsza od każdego lęku człowieka stała się udziałem tego Kościoła i tego miasta „Augusta Taurinorum”, do którego dziś dane jest pielgrzymować mnie, niegodnemu następcy Piotra. Amen.